

Rocznice

Jacek Hołowka

E Pluribus Unum

*Profesorowi Szaniawskiemu
w dziesiątą rocznicę śmierci*

Formalna teoria sprawiedliwości opracowana przez Klemensa Szaniawskiego zachwyca swą elegancją i prostotą. Nosi wyraźne rysy sposobu bycia swego autora: jest skromna, powściągliwa i lapidarna. Pierwotnie opublikowana pod niewiele mówiącym tytułem: *O pojęciu podziału dóbr* (Szaniawski 1966) pozornie tylko jest eksplikacją pewnego pojęcia. W rzeczywistości zawiera kompletną metodę rozstrzygania sporów o podział i sugeruje, jakie warunki musi spełnić dystrybucja, by zasługiwała na miano podziału sprawiedliwego. We wspomnianym artykule znajdujemy więc znacznie więcej niż obiecuje jego tytuł. W filozofii lat sześćdziesiątych ten sposób prezentacji myśli jawnie odbiegał od dominującego stylu filozofowania — przegadanego, chępliwego i głośłownego. I ta różnica przykuwała uwagę.

Coś jeszcze rzucało mi się w oczy. Choć artykuł nie odwoływał się do literatury z zakresu etyki, można go było odczytać jako propozycję pogodzenia kilku dominujących w etyce stnowisk: utilitaryzmu, egalitaryzmu i pewnej tendencji, którą możemy nazwać probabilizmem moralnym, odchodząc od tradycyjnego rozumienia tego terminu. Tendencja ta wyraża się w przekonaniu, że gdy racje usprawiedliwiające żądania różnych stron w pełni się równoważą, sprawiedliwe rozstrzygnięcie sporu może być podyktowane przez rzut monetą.

Pogodzenie tych trzech stanowisk wydaje się z pozoru niemożliwe. Każde z nich domaga się przecież czegoś innego. Utilitaryzm chce maksymalizować sumę szczęścia, egalitaryzm zaleca dawać każdemu tyle samo, nawet jeśli taki rozdział dóbr zachowuje wszelkie niesprawiedliwe zróżnicowania wcześniejszego stanu posiadania. Probabilizm moralny gotów jest uznać za sprawiedliwy dowolny podział, choćby najbardziej ekscentryczny, jeśli tylko zostanie on wskazany przez mechanizm losowy, wolny od tendencyjności i intencji faworyzowania kogokolwiek.

Propozycja Szaniawskiego pełniej rozwinięta w artykule *O formalnych aspektach sprawiedliwości dystrybtywnej* (Szaniawski 1994) próbuje więc pożenić wodę z ogniem. Co zadziwiające, cel ten osiąga, ponieważ filozofia różni się od fizyki i nie przez przypadek kompromis jest zjawiskiem z zakresu myśli i postaw, a nie z dziedziny zjawisk przyrodniczych. Pojedynawczość stanowiła zresztą stałą cechę profesora Szaniawskiego. Można ją było dostrzec w jego filozofii, w swoistym stylu kierowania wydziałem, którego był dziekanem, i w działalności politycznej. Do dziś odczuwamy korzystne skutki jego dyplomatycznej biegłości, tak w życiu akademickim, jak w nielicznych racjonalnych fragmentach życia politycznego.

Nie umiem zdecydować, w jakim stopniu profesor Szaniawski pragnął zająć stanowisko w sporze między egalitaryzmem i utylitaryzmem. Nie wypowiadał się wprost na ten temat i prawdopodobnie ta powściągliwość była rozmyślna. Spory filozoficzne mogły wydawać się specjalistyczne od teorii decyzji rodzajem pustego przekomarzania się, polemiką bez rozstrzygających argumentów, bez precyzyjnych dowodów i bez zdecydowanych ustaleń. Profesor Grzegorz Lissowski, który jest niezrównanym interpretatorem myśli profesora Szaniawskiego, zapewnia mnie, że ta lakoniczność była zamierzona, a na pewno była faktem, z którym musimy się poważnie liczyć. Profesor Szaniawski zdawał sobie sprawę, że zasada równych szans wyboru stanowi rodzaj kompromisu między wymaganiami utylitarystów i egalitarystów, jednak nie prezentował jej jako stanowiska filozoficznego, lecz jako formalną metodę arbitrażu. W tej sytuacji muszę na własne ryzyko powiedzieć coś więcej o tej propozycji. Mam wrażenie, że zasada równych szans wyboru może silnie pociągać każdego, kto jednocześnie ceni utylitaryzm i egalitaryzm i kto chciałby w umotywowany sposób pogodzić i uwiarygodnić żądania tych stanowisk. Chciałbym pokazać, w jaki sposób można argumentować za przyjęciem tej zasady i twierdzić, że stanowi ona rozwiązanie gwarantujące jednocześnie wysoki poziom użyteczności i równości proponowanych podziałów.

Przypomnienie

Klemens Szaniawski przyjmuje słabe założenie utylitarystyczne. Nie zamierza szacować użyteczności rozmaitych dóbr dla poszczególnych jednostek, ani nie dokonuje porównań między jednostkami. Interes każdej z osób, którym chcemy zapewnić sprawiedliwy podział dóbr, reprezentowny jest przez jej preferencje.

Rozpatrzmy preferencje trzech osób: 1, 2, 3, między które możemy rozdzielić trzy dobra A, B i C. Ich preferencje ukazuje tabela (Szaniawski 1994: 509).

1	2	3
A	C	C
B	B	A
C	A	B

Osoba 1 chciałaby otrzymać przedmiot A, a jeśli jest on nieosiągalny, to woli raczej B niż C. Osoba 2 najwyżej ceni C, a jeśli nie może go otrzymać, to woli raczej B niż A. Osoba 3 preferuje trzy przedmioty w kolejności: C, A i B. Jaki podział przedmiotów A, B, C uznamy za sprawiedliwy przy tych założeniach?

Pierwszy krok — *faworyzowanie ekscentrycznych upodobań*. Utylitarysta uzna, że w każdym razie osoba 1 powinna dostać A, ponieważ na tym przedmiocie zależy jej najbardziej, a nikt poza nią nie stawia A na pierwszym miejscu. Następnie doda, że z pozostałych do rozdziału przedmiotów jedynie B jest różnie cenione przez 1 i 2, zatem B powinniśmy dać temu, kto ceni B wyżej, czyli osobie 2. Osoba 3 dostaje C i też jest zadowolona, ponieważ otrzymuje to, na czym jej najbardziej zależy. Nie zakładamy oczywiście, że A jest tyle samo warte dla 1, co C dla 2 i co C dla 3, ponieważ nie zamierzamy dokonywać porównań użyteczności między jednostkami. Staramy się jednak, by każdy otrzymał ten przedmiot, który najwyżej ceni, pod warunkiem, że inni nie cenią go równie wysoko. W ten sposób zostają nagrodzone „nieco ekscentryczne gusty” (Szaniawski 1994: 514). Gdy jednak osoba 2 zda sobie sprawę, że stosujemy tę zasadę, może nam zarzucić, że w istocie stosujemy zasadę odwrotną: karzemy ludzi za ich trywialne i tuzinkowe upodobania. Osoba 2 chciałaby otrzymać C, ale nie może, ponieważ C leży na tym samym poziomie preferencji osób 2 i 3, a myśmy postanowili rozdzielać najpierw dobra różnie cenione przez różnych pretendentów do sprawiedliwego podziału. Efekt jest taki, że 1 i 3 dostają to, co cenią najbardziej, a 2 dostaje dopiero swój drugi przedmiot na liście preferencji. Osoba 2 może więc powiedzieć, że podział nie jest sprawiedliwy: preferencje dwóch innych osób są maksymalnie zaspokojone, a jej preferencje nie. Zaproponowany podział jest może zgodny z utylitaryzmem, ale jest niezgodny z zasadą egalitaryzmu.

Drugi krok — *randomizacja zamiast egalitaryzmu*. Teraz musimy argumentować dyplomatycznie. Przyznać trochę racji osobie 2 i trochę jej odmówić racji. To prawda, że podział:

1	2	3
A	B	C

jest utylitarny, lecz nie spełnia zasady egalitaryzmu. Jednak, czy możliwe jest spełnienie zasady egalitaryzmu, gdy dwie osoby najbardziej pragną tej samej rzeczy? Możemy albo robić wszystkim na złość i spełnić ich najwyższe równe preferencje — i wtedy każdy dostanie to, na czym mu najmniej zależy, ponieważ dopiero na trzecim poziomie preferencji można każdemu zapewnić równy poziom realizacji pragnień: C, A, B — albo musimy odwołać się do mechanizmu losowego. Jeśli 2 i 3 najwyżej cenią C, to niech los zdecyduje, kto dostaje C. Można oczekiwać, że osoba 2 zechce teraz ustąpić, bo jeśli nadal będzie żądać równości, stanie się „psem ogrodnika”. Będzie żądać minimalnego poziomu satysfakcji dla każdego tylko dlatego, że jest to pierwszy poziom całkowicie egalitarny. Jeśli na-

wet w obliczu jawnie niekorzystnych konsekwencji tego rozwiązania osoba 2 nie zrezygnuje z zastrzeżeń i nie zgodzi na jakieś jednocześnie uwzględnienie racji egalitarnych i utylitarnych, przystąpimy do bardziej zdecydowanej perswazji.

Trzeci krok — *odrzuć podziałów zdominowanych*. Zapewniamy osobę 2, że gotowi jesteśmy uogólnić zasadę wykorzystania mechanizmu losowego na wszystkie możliwe przypadki rozdziału dóbr. Niech każdy możliwy podział ma równą szansę realizacji. Dla trzech osób mających po trzy preferencje musimy więc wziąć pod uwagę sześć możliwych podziałów:

1	2	3
A	B	C
A	C	B
B	A	C
B	C	A
C	A	B
C	B	A

Przyjmujemy, że każdy z sześciu podziałów będzie reprezentowany przez inną ścianę kostki do gry i rzucamy kostką. Każdy z uczestników podziału ma teraz równą szansę otrzymania tego przedmiotu, na którym mu najbardziej zależy. Teraz jednak osoba 2 najprawdopodobniej znów zaprotestuje i powie, że wcale jej nie zależało na tym, by wszystkie możliwe podziały miały równą szansę realizacji. Równość ma obowiązywać między ludźmi, a nie między dzielonymi przedmiotami. Przyjęta metoda gwarantuje nie tylko to, że każdy ma równą szansę otrzymania tego, na czym mu najbardziej zależy, ale również, że każdy ma równą szansę otrzymania tego, na czym mu najbardziej zależy i tego, na czym mu najmniej zależy, a to jest niedorzeczne. Nie ma powodu, by ktokolwiek równie wysoko cenił swą trzecią preferencję, co pierwszą. Egalitaryście zależy na tym, by każdy miał równą szansę uzyskania swego pierwszego wyboru, a jeśli to jest niemożliwe, by miał maksymalną szansę uzyskania drugiego wyboru i kolejnych najwyższych. Nie domaga się jednak równego traktowania wyborów wyższych i niższych. Mając tę deklarację możemy uprzytomnić egalitaryście, że zgodził się na odrzucenie podziałów zdominowanych. Jeśli spośród dwóch podziałów pierwszy podział gwarantuje wszystkim osobom realizację co najmniej tak wysokich preferencji, co drugi podział, a nadto pewnym osobom zapewnia realizację wyższych preferencji niż drugi podział, to powinniśmy wybrać pierwszy podział.

Czwarty krok — *równe szanse wyboru*. Jeśli zatem zależy nam jedynie na probabilistycznym zrównaniu wszystkich osób, a nie podziałów, to wystarczy, abyśmy losowali kolejność, w jakiej poszczególne osoby będą realizować swe preferencje. Niech mechanizm losowy decyduje, kto ma wybierać pierwszy, kto drugi, kto trzeci itd.

Równość polega wtedy na takiej randomizacji, aby każdy miał taką samą szansę, aby wybierać jako k -ty. [...] Sprowadza się to do wymagania, aby wszystkie możliwe porządki, w których ludzie dokonują wyboru, były równie prawdopodobne (Szaniawski 1994: 513).

Jeśli zastosujemy tę zasadę do wyjściowej tabeli, to za równie prawdopodobne musimy przyjąć wszystkie poniższe podziały wynikające z sześciu możliwych kolejności, w jakich osoby 1, 2 i 3 wybierać będą swe najwyższe dające się realizować preferencje:

Kolejność wybierania	Wynik wybierania		
	1	2	3
1, 2, 3	A	C	B
1, 3, 2	A	B	C
2, 1, 3	A	C	B
2, 3, 1	A	C	B
3, 1, 2	A	B	C
3, 2, 1	A	B	C

Widzimy zatem, że w opisywanym przypadku osoba 1 powinna bezwzględnie otrzymać przedmiot A, choćby bez losowania, ponieważ przy żadnej kolejności wybierania nikt jej nie wyprzedza w dostępie do A. Widzimy też, że osoby 2 i 3 powinny mieć równą szansę otrzymania przedmiotów B i C. A zatem zamiast losować kolejność wybierania, możemy osobie 1 dać po prostu przedmiot A, a później rzutem monety zdecydować, kto dostaje C, osoba 1, czy 2. Osoba, która wcześniej nie dostała nic, otrzymuje B.

W myśl propozycji Szaniawskiego oba podziały A, B, C oraz A, C, B mają nie tylko równą szansę wyboru przy założonej tabeli preferencji, ale — co ważniejsze — są równie sprawiedliwe, jeśli są stosowane z równą częstością. Z tego wynika, że z punktu widzenia sprawiedliwości dystrybutywnej nie ma znaczenia, czy osoba 2 otrzyma swój pierwszy czy drugi wybór, ani nawet, że osoba 3 otrzyma co jakiś czas swój trzeci wybór, jeśli tylko sposób wybierania jest zgodny z opisaną procedurą.

Ten wynik może nieco razić potoczne intuicje moralne, ponieważ nie jest ani jawnie utylitarny, ani jawnie egalitarny. Utylitarysta, jak pamiętamy, uznaje za sprawiedliwy tylko podział A, B, C, a egalitarysta proponuje podział C, A, B. Obie te propozycje mają jednak wyraźne wady. Podział utylitarystyczny pozbawia osobę 2 szansy otrzymania pierwszej preferencji, natomiast podział egalitarny daje każdemu wynik, na którym mu najmniej zależy. Jeśli chcemy uniknąć tych konsekwencji, możemy systematycznie podtrzymywać rozwiązanie, które daje osobie 2 pewną szansę otrzymania pierwszej preferencji, a wszystkim

osobom zapewnia eliminację podziałów zdominowanych. Musimy jednak przyjąć to rozwiązanie kosztem pogorszenia szans satysfakcji osoby 3. Ma ona teraz 50% szans otrzymania swej trzeciej preferencji.

Na pierwszy rzut oka zamieniliśmy siekierkę na kijek. Pamiętam jednak, jak profesor Szaniawski argumentował na rzecz swojego rozwiązania. Podkreślał, że staje się ono intuicyjnie najlepsze, jeśli wyobrazimy sobie, że podział dokonywany będzie wielokrotnie. O ile preferencje osób 1, 2 i 3 nie ulegają zmianie, to wielokrotne stosowanie jednego i tego samego rozwiązania wydaje się nam tendencyjne i kumulujące niesprawiedliwość. Wtedy przy rozwiązaniu utylitarystycznym osobie 2 uparczywie odmawiamy realizacji jej najwyższej preferencji, a przy rozwiązaniu egalitarystycznym akceptujemy podział zdominowany. Inaczej mówiąc, jeśli przyjmiemy bardziej intuicyjną procedurę i stosujemy ją konsekwentnie, to wybrany podział okazuje się stronnicy lub nieracjonalny. Jeśli więc nie możemy znaleźć jednego rozwiązania, które uznalibyśmy za sprawiedliwe pod każdym względem, to powinniśmy stosować miks takich rozwiązań, które kolejno stawiają różne osoby w mniej korzystnym położeniu, a nagradzają konsekwentnie tylko tych, którzy mają ekstrawaganckie upodobania. Słuchałem tych wyjaśnień z zadowoleniem, kwitując je najwyższą cierpką uwagą: „czyli sprawiedliwość to bezstronne dozowanie niesprawiedliwości”. Profesor Szaniawski obdarzał mnie swoim niezapomnianym, smutnym uśmiechem, kiwał głową i pozostawiał własnym myślom.

Medycyna

Jestem do dziś przekonany, że jeśli nie możemy po prostu dać komuś tego, o co prosi, to dobrze jest przynajmniej dać mu szansę, by otrzymał to, o co prosi, jeśli los będzie mu sprzyjać. Osobie 2 nie możemy po prostu dać przedmiotu C za każdym razem, gdy dokonujemy podziału w oparciu o opisaną tabelę preferencji. Możemy dać jej przedmiot C średnio w co drugim podziale. Gotowi jesteśmy tak postępować nawet kosztem tego, że osoba 3 co jakiś czas dostanie swój trzeci wybór. Tytułem pociechy powiemy jej, że za to nigdy nie dostaje swego drugiego wyboru. To wprawdzie gorsze niż nigdy nie dostawać trzeciego wyboru, ale wolimy by osoba 2 miała miks pierwszej i drugiej preferencji, a osoba trzecia miks pierwszej i trzeciej, niż by osoba 2 miała zawsze drugi wybór, a osoba 3 zawsze pierwszy wybór. Utylitaryzm nie moderowany egalitaryzmem wydaje się zachłanny, nieustępliwy i nowobogacki.

Czy jednak zawsze uznamy, że zasada równych szans wyboru daje najlepsze rozwiązanie? Nie jestem pewien. Istnieją sytuacje, w których zdecydowanie rezygnujemy ze stosowania mechanizmów losowych i za najlepszy podział uznajemy podział bardziej utylitarny niż zasada równych szans wyboru lub podział bardziej egalitarny niż ta zasada. Mam wrażenie, że bardziej utylitarne zasady są —

i powinny pozostać — stosowane w medycynie, a bardziej egalitarne są — i powinny być — używane w polityce.

W medycynie pojawia się często konieczność racjonowania ograniczonych środków. Na przykład, na zabieg dializy można zwykle przyjąć zdecydowanie mniejszą liczbę pacjentów niż liczba chorych, potrzebujących tej usługi. Także przy innych schorzeniach osoby potrzebujące pomocy zapisywane są na listy oczekujących, ponieważ nie można zapewnić im opieki natychmiast. Fakt, że kolejki te w zasadzie nie wydłużają się, świadczy, że część pacjentów wypada z kolejki, niekiedy z powodów, o których nie powinniśmy myśleć bez zgrozy. Lekarze słusznie przyjmują jednak za swój główny obowiązek ratowanie życia i wiedzą, że nie da się uratować życia każdemu pacjentowi. W sposób mniej lub bardziej jawny stosuje się politykę selekcji pacjentów i robi się to najczęściej w oparciu o zasadę *triage*, czyli ratowania tych, których można uratować najsukuteczniej. Pacjentów z uszkodzeniem licznych organów, ludzi w podeszłym wieku lub ze zdecydowanie obniżoną odpornością pozostawia się własnemu losowi, stosując co najwyżej środki paliatywne. Czy jest to właściwa polityka, czy też powinno się dać im szansę leczenia przez zastosowanie mechanizmu losowego? Medycyna niemal nigdy z tego mechanizmu nie korzysta i bodaj słusznie. Moglibyśmy losować pacjentów do dializy, dając ewentualnie młodszym i silniejszym wielokrotną szansę wylosowania. Wtedy człowiek stary, z obniżoną zdolnością regeneracji miałby przynajmniej niewielką szansę wylosowania medycznej pomocy. Nie postępujemy w ten sposób kierowani wieloma zbieżnymi motywami. (1) Nie chcemy, by szansa czyjegoś przeżycia zależała od przypadku, czyli od mechanizmu losowego. (2) Wprawdzie nie chcemy wybierać chorych do terapii ratującej życie, ale wolimy racjonować i racjonalizować w oparciu o intuicyjne przekonanie, że ratować trzeba silniejszych i zdrowszych niż ryzykować, że ktoś z większą szansą powrotu do zdrowia nie otrzyma pomocy. (3) Posiadane środki chcemy wykorzystać tak, by efekt był największy, czyli tak, by największa liczba pacjentów została uratowana i powróciła do zdrowia. (4) Nie jest wreszcie pewne, że chcemy, by w medycynie przestrzegane były zasady sprawiedliwości.

To ostatnie przypuszczenie jest najciekawsze. Jeśli jest prawdziwe, to powstaje pytanie, dlaczego nie zależy nam na tym, by świadczenia medyczne były dystrybuowane z zachowaniem zasad sprawiedliwości? Przypuszczam, że dlatego, że łatwiej przychodzi nam pogodzić się z bezradnością medycyny niż z jej nieudolnością. Chcemy, by wszystkie zabiegi medyczne przynosiły zamierzone efekty i wolimy, by lekarz raczej nie podejmował się leczenia niż by wykonywał czynności magiczne, pozorne, niedostatecznie skuteczne i nieefektywne. Dawanie szans leczenia tym, których rokowania są niskie, obniża techniczną sprawność medycyny i w konsekwencji usprawiedliwia fuszerkę motywowaną innymi czynnikami, np. brakiem kwalifikacji, staranności lub nadzoru.

Demokracja

Nie przychodzi nam też do głowy, by stosować zasadę równych szans wyboru w polityce, choć w pewnym sensie byłoby to bardziej sprawiedliwe, a z pewnością byłoby ciekawsze. Moglibyśmy dokonywać selekcji parlamentarzystów i głowy państwa metodą dwustopniową. W pierwszej turze ustalilibyśmy stopień poparcia dla poszczególnych kandydatów, a w drugiej — każdą kandydaturę obciążalibyśmy wagą proporcjonalnie do wyrażonego w głosowaniu poparcia i uciekalibyśmy się do mechanizmu losowego, który by decydował, kto otrzyma urząd. Wtedy nawet najmniej popularny spośród kandydatów miałby szansę wygranej, choćby była to minimalna szansa. Dlaczego nie chcemy stosować tego mechanizmu? Dlaczego chcemy, żeby decydowała większość, czyli żeby głos każdego wyborcy przyczyniał się bezpośrednio do wyłonienia osoby mającej przyjąć polityczne stanowisko? (1) Nie chcemy, by przyszłość kraju zależała od przypadku, czyli od mechanizmu losowego. (2) Zależy nam na tym, by wola większości była spełniona, ponieważ to daje nadzieję, że decyzje polityczne będą realizowane skutecznie, nawet wbrew woli opozycji. (3) Sądzymy — częściowo pod wpływem Condorceta — że decyzje podejmowane przez większość są bardziej racjonalne niż decyzje podejmowane przez mniejszość. (4) Nie jest wreszcie pewne, że chcemy, by w polityce przestrzegane były zasady sprawiedliwości.

To ostatnie oczekiwanie jest najciekawsze. Czemu rezygnujemy ze sprawiedliwości politycznej? Może odrzuciły nas doświadczenia z systemami politycznymi, które oficjalnie głosiły realizację sprawiedliwości społecznej, lecz tolerowały nepotyzm, arbitralność urzędników i korupcję. Może propozycja zaprowadzenia sprawiedliwości w skali całego społeczeństwa wydaje nam się pomysłem mętnym i nieokreślonym. Może wreszcie nie zależy nam na życiu w społeczeństwie sprawiedliwym, tylko pragniemy wolności, samodzielności i dostatku.

Sprawiedliwość

Kiedy więc zależy nam na tym, by stosowano wobec nas zasady sprawiedliwości dystrybutywnej? Sądzę, że tylko w sytuacji, gdy godzimy się przyjąć na siebie rolę anonimowej jednostki, bez szczególnych uprawnień, bez zasług i indywidualnych potrzeb. Chcemy być sprawiedliwie traktowani przy podziale spadku, chcemy by nasza ulubiona drużyna piłkarska znalazła się w grupie eliminacyjnej, której skład wyznaczony został losowo, chcemy, by w kasynie przypadek decydował o tym, kto zostanie milionerem i chcemy, żeby los rozstrzygał, komu mamy kupić prezent na mikołajki.

Natomiast w sytuacjach, które stanowią treść naszego życia, nie chcemy być traktowani miksem utylitaryzmu i egalitaryzmu, tylko odpowiednio do uprawnień, które nam przysługują, i osiągnąć, jakich dokonaliśmy. Tylko wyjątkowo odstępujemy od tego żądania. Zdajemy sobie sprawę, że ocena potrzeb, osiągnięć

i zasług jest często dość trudna, i wtedy godzimy się, by przypadek zdecydował, kto otrzyma jakieś dobra nie dające się podzielić w sposób ścisły i uzasadniony. Sprawiedliwość jest więc dla nas najczęściej zastępczą zasadą podziału dóbr, przydatną tylko w sytuacji, gdy zastosowany podział nie może być wystarczająco umotywowany. I w takiej sytuacji zasada równej szansy wyboru przydaje się znakomicie. Jej minimalistyczne założenia, ograniczające wyjściowe dane do indywidualnych preferencji, a nie jednostkowej użyteczności, jej odwoływanie się do mechanizmów losowych i jej wyraźnie pluralistyczne wskazania normatywne, rekomendujące z równym uzasadnieniem kilka konkurencyjnych rozwiązań, pokazują nam, że sprawiedliwość dystrybutywna ma zastosowanie tam, gdzie relacje międzyludzkie są słabe, nietrwałe, niepewne i nieistotne. W takiej sytuacji dowolny podział jest tylko jednym z możliwych podziałów, a satysfakcja dowolnej osoby jest tylko satysfakcją jednej z wielu osób. A zatem, zasady sprawiedliwości dystrybutywnej mają zastosowanie wtedy, gdy godzimy się być traktowani jako *ex pluribus unus*. Czyli niezbyt często. Może dlatego właśnie profesor Szaniawski niechętnie się wdawał w filozoficzne dyskusje na temat sprawiedliwości.

Literatura

- Szaniawski Klemens (1966): *O pojęciu podziału dóbr*, „Studia Filozoficzne” nr 2 (45), s. 61-72; przedruk w: Klemens Szaniawski (1994): *O nauce, rozumowaniu i wartościach*, wybór i opracowanie Jan Woleński, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Szaniawski Klemens (1994): *O formalnych aspektach sprawiedliwości dystrybutywnej*, w: Klemens Szaniawski (1994): *O nauce, rozumowaniu i wartościach*, wybór i opracowanie Jan Woleński, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN.